

EWA MACIEJCZUK
TAJEMNICE
Nroku

+18

Tajemnice mroku

Ewa Maciejczuk

Wydawnictwo Motylewnosie
Poznań 2026

Copyright © Ewa Maciejczuk
Copyright @ Motylewnosie 2026
Wydanie I
Poznań 2026
Ebook ISBN 978-83-66821-90-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Ostrzeżenie!

Historia zawiera brutalne sceny i nie jest przeznaczona dla wrażliwych czytelników. Czytacie na własną odpowiedzialność. Treść jest fikcją literacką. Opisane drastyczne sceny w żadnym stopniu nie są przez Autorkę popierane. Możliwy dyskomfort podczas czytania. W historii znajdują się sceny przemocy i wykorzystania seksualnego.

Książka dla osób 18+

Nie naśladujcie bohaterów!

Mieszkając w małym miasteczku na przedmieściach, nie ma się zbyt dużych perspektyw na pracę, która będzie dobrze płatna. Zawsze chciałam pracować w modelingu, jednak na takiej wsi zabitej dechami jak moja, mogłam o tym jedynie pomarzyć. Skrupulatnie odkładałam część pensji na spełnienie swoich snów. Nie były to zbyt wysokie sumy, ale cieszyłam się, że mogłam dorabiać sobie jako kelnerka w Wiejskiej Chacie – taką nazwę głosił wielki szyld na budynku. Gdy wybierałam się do restauracji, zawsze starałam się ubierać, czesać oraz malować najlepiej, jak potrafiłam. Łudziłam się, że może przez przypadek jakiś fotograf czy agent przejazdem znajdzie się u nas i mnie zauważy. Może i to częste marzenie, ale nieraz trzeba szczęściu troszkę pomóc. Nic się nie dzieje od siedzenia na dupie.

Minał rok od chwili, kiedy podpisałam umowę z właścicielem „Wiejskiej Chaty”, a ja szłam na kolejną zmianę, stwierdzając, że nadal nie odłożyłam odpowiedniej kwoty na wyjazd. Tym samym szanse na modeling zdecydowanie malały z każdym kolejnym miesiącem. Pochłonięta myślami, nie zdawałam sobie nawet sprawy, kto jest gościem w karczmie, póki nie wpadłam na jego plecy tuż przed

wejściem. Zanim się zorientowałam, jego ochroniarz wykręcił mi ręce za plecy, chwytając mnie w żelazny uścisk.

– Puść mnie! – syknęłam, szarpiąc się nieustannie. Moje próby oswobodzenia okazały się daremne, bo facet był prawie trzy razy większy ode mnie i na pewno dużo silniejszy. Aiden, jego szef, skinął nieznacznie głową i dopiero wtedy goryl mnie puścił, a ja, niewiele myśląc, odwróciłam się i chciałam strzelić go w twarz. Lecz nim moja dłoń zderzyła się z głową ochroniarza, złapał ją w swoje wielkie łapsko i ścisnął, aż zatrzeszczały mi kostki.

– Marko, puść panią – rozkazał Aiden obojętnym głosem.

W tej wiosce wszyscy się znali, jedynie o mężczyźnie naprzeciwnieko mnie chodziły coraz to ciekawsze legendy. Facet przyjechał tutaj kilka lat temu i nikt nie wiedział, czym się zajmuje, jednak z całą pewnością nie uprawiał pola na skraju lasu wokół swojej rezydencji. Ma od tego ludzi, którzy tylko koszą tam trawę.

Uniosłam wysoko głowę i ruszyłam w stronę karczmy, prychając.

– Bogaty palant – mruknęłam pod nosem.

– Zazdrościsz? – Usłyszałam za plecami. Wciągnęłam głośno powietrze, bo byłam pewna, że odeszłam wystarczająco daleko od mężczyzn. Nie sądziłam, że to usłyszy, ale jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

– No pewnie, szczególnie bycia palantem – sarknęłam, mrużąc oczy i powoli odwracając się w ich stronę. Podskoczyłam, gdy zdałam sobie sprawę, że Aiden stoi tuż za mną i także spogląda na mnie spod przymrużonych powiek. Jego przyjemny zapach doleciał do moich nozdrzy. Cofnęłam się o krok, żeby zachować między nami dystans.

– Uważaj – ostrzegł bardzo cicho przez zaciśnięte zęby. – Moja cierpliwość i szacunek do kobiet też mają swoje granice. – Prychnęłam po raz kolejny, bo nie bałam się takich czczych pogroźek. Złapał mnie pod łokieć i odciągnął na bok. – Takie malutkie dziewczynki zjadam na śniadanie – szepnął. Wyraźnie słyszałam groźbę w jego tonie. Wyszarpnęłam się z jego uścisku.

– A ja słyszę takie teksty pięć razy w tygodniu w karczmie i mam je w dupie. – Spojrzał na mnie, lekko przechylając głowę. Toczyliśmy walkę na spojrzenia. Żadne nie odpuszczało, a gdy chciałam odejść, przytrzymał mnie z powrotem za łokieć. – Koles, nie wiem, co ty ode mnie chcesz. Nie wpadłam na ciebie specjalnie, a teraz nie dajesz mi iść do pracy, bawiąc się w jakieś głupie dyskusje. Ty może nie musisz pracować, w przeciwieństwie do mnie.

– Nisko mierzysz, jeśli zależy ci na tym. – Machnął lekceważąco w stronę Wiejskiej Chaty i wyciągnął czarną wizytówkę. – Zadzwoń, jeśli chcesz odmienić swoje życie – oświadczył, wciskając mi z łobuzerskim uśmiechem mały kartonik w dekolt. Z jeszcze większą satysfakcją wyjęłam go, przedarłam na jego oczach na pół i wrzuciłam w pobliskie krzaki.

– Nie jestem zainteresowana twoją osobą – odrzekłam i nim zdążył mnie kolejny raz zatrzymać, szybkim krokiem weszłam do karczmy.

Zegar nad barem boleśnie dawał znać, że już dziesięć minut temu powinnam zacząć pracę. Właściciel ze wściekłą miną obserwował, jak przemykam do szatni. Udawałam, że go nie widzę, lecz i tak wiedziałam, że jego mina nie wróży nic dobrego. Pośpiesznie zostawiłam swoje

prywatne rzeczy, wzięłam zapaskę z szafki i czym prędzej wyszłam, by zająć swoje stanowisko.

– Lea! – zawołał właściciel z drugiej strony baru. Przełknęłam głośno ślinę, zastanawiając się, jak dużą burę dostanę za spóźnienie. Nawet nie wiedziałam, jak wytłumaczyć, że to nie z własnej winy się spóźniłam. – Wiesz, że na twoje miejsce mam dziesięć innych chętnych i dużo miłszych kobiet? – syknął wściekle, gdy do niego podeszłam.

Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć mu, żeby sobie je zatrudnił. Wybrałam za to milczenie i nieznaczące kiwnięcie głową, wszak nie gryzie się ręki, która cię karmi, jeśli nie chcesz głodować. – Bierz się do pracy, ale pamiętaj, że mam cię na oku.

Odwróciłam się na pięcie, ledwo trzymając nerwy na wodzy. Po drodze do stolika lekko uśmiechnęłam się do drugiej kelnerki, choć raczej wyszedł mi z tego bardziej grymas niż uśmiech.

Ten dzień zaczął się paskudnie, ale najgorsze, jak się okazało, było jeszcze przede mną. Biegałam niemalże z językiem do ziemi, ponieważ goście dziś dopisali. Szef co jakiś czas raczył mnie wkurwionym spojrzeniem. Nadal miał mi nie tyle za złe spóźnienie, ile stłuczenie butelki szampana, którą miałam podać do stolika. Większość ludzi znałam przeważnie z widzenia, ale też dziś odwiedziło nas dwóch mężczyzn, których nawet nie kojarzyłam. Pewnie nie zwróciłabym na nich uwagi, gdyby byli ubrani normalnie, ale oni mieli na sobie drogie i firmowe garnitury, dlatego przyciągnęli moje spojrzenie. Siedzieli przy stolikach, które obsługiwała Ava.

Byłam nimi zaintrygowana do czasu, gdy jeden klepnął mnie w tyłek, a ja odruchowo strzeliłam go w twarz, za co wyleciałam z roboty. Pominę fakt, że mój już były szef zwyzywał mnie od wariatek z wybujałym ego. Niestety właściciel widział tylko mnie w akcji. Wiadomo – dla niego klienci byli najważniejsi.

Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam na zewnątrz. Ładną pogodę szlag trafił i padał deszcz. Zatrzymałam się jednak, gdy zobaczyłam mężczyzn wsiadających do czarnego SUV-a. Posłałam kilka obelg pod nosem, bo to przez nich straciłam pracę. Dopiero gdy odjechali, ruszyłam w stronę domu, brnąć w błocie i ociekając deszczem. Ten dzień zasługiwał na miano najgorszego!

Zapraszamy również do przeczytania



